Nr. 222. Lwów — Piątek dnia 27 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 13 h. Numera z poprzednich dni po 26 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 27 | św. Kosmy i Dam. | 14 | Pod. św. Krzyża
Jutro: 28 | św. Wacława Kr. | 15 | Józafata

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 24. Zachód „ „ 5 „ 5. Długość dnia godzin 11 min. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa reformy wyborczej.

Jeżeliby ktoś w danej chwili zapytał: który projekt reformy wyborczej ma największą szansę? — to najwłaściwsza odpowiedź byłaby w formie pytania: „A czyż teraz jest jaki projekt?“ Bo rzeczywiście pierwotne projekty tak się ustawicznie zmieniają na każdem posiedzeniu klubów, że już daleko odbiegły od swych pierwotnych kształtów, a w nowe jeszcze się nie oblekły. Sejm nasz nie posiada jednolitej kwalifikowanej większości, może ona powstać tylko z sojuszu, czy też z porozumienia stronnictw, najmniej różniących się między sobą w poglądach na zasady, których naruszyć nie wolno bez narażenia kraju na bardzo niepewną przyszłość. Te właśnie stronnictwa — a mówimy o prawicy i klubie demokratycznym — uznają bez żadnych zastrzeżeń, że reforma musi być przeprowadzona. Pod tym względem skrajna lewica zachowuje się obojętnie, a jeżeli się nie mylimy, to byłaby nawet rada, aby w tej kadencyi reforma nie była uchwalona. Zarówno ludowcy, jak ukraińcy wiele liczą na rozpolitykowanie się najszerszych warstw ludności i sądzą, że przy istniejącej ustawie wyborczej potrafią dać taki koncert, jaki odegrali podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, to znaczy, że nachwytają wiele mandatów z kuryi gmin i miejskiej, wejdą do Sejmu w znacznie większej liczbie i wtedy przy wznowionej sprawie reformy wyborczej przemówią o wiele głośniej, imperatywniej, niż teraz mogą. Właśnie dlatego, aby kwestya reformy wyborczej nie posłużyła agitatorom ludowców i ukraińców do jątrzenia między ludem, trzeba tę reformę załatwić teraz, a nie przekazywać jej następnej kadencyi. Jest to w interesie kraju, a więc jest obowiązkiem stronnictw społecznego ładu i normalnego rozwijania się stosunków. Innemi słowami: jest to obowiązkiem prawicy i demokratów, — przeciwników w wielu kwestyach, ale nie w tem, co stanowi podstawę narodowego bytu. Kiedy się więc mówi o kompromisie, któryby stworzył kwalifikowaną większość dwóch trzecich, to się ma na myśli tylko prawicę i demokratów. Chodzi o porozumienie się jedynie między temi stronnictwami, bo inne — jakeśmy wyżej napomknęli — wolałyby, jak sądzimy, przekazać sprawę reformy następnej kadencyi.

Stwierdzamy, że z każdym dniem, niemal z każdą godziną wzrasta dążność do kompromisu nietylko w prawicy, lecz także w klubie demokratycznym. Rzecz tedy naturalna, że w miarę rozwijania się tej dążności, oba te stronnictwa wciąż nieco zmieniają swe projekty, aby doprowadzić je w końcu do identyczności. Nie ma już więc tego, co w potocznej mowie nazywano projektem p. Bobrzyńskiego, ani tego, co podawano za projekt p. Głąbińskiego: obydwa rozśrubowano na części najdrobniejsze i mnóstwo szczegółów zastąpiono nowymi, ale harmonijnej całości może jeszcze nie ma ani prawica, ani klub demokratyczny. Dlatego powiedzieliśmy na początku, że w danej chwili właściwie niema żadnego projektu.

Ale jest już dużo materyału na projekt i jest stanowczość w dążeniu do kompromisu. Właśnie *Słowo Polskie* doniosło, że klub demokratyczny wydelegował swoich członków komisyi dla reformy wyborczej do układów z klubem konserwatywnym. Rzeczywiście, już się A więc wspólna praca tych stronnictw, co dowodzi, że one znacznie się zbliżyły do siebie.

Prawdopodobnie więc porozumienie nastąpi, może nawet jeszcze w tym tygodniu. Projekt, który w ten sposób powstanie, nie będzie miał jednego, ani nawet kilku autorów, lecz będzie pracą zbiorową, — oby tylko miał jak najmniej cech utworu zbiorowego!

Likwidacya afery mandżurskiej.

Traktat anglo-rosyjski ratyfikowano w poniedziałek, a we wtorek ambasadorowie angielscy i rosyjscy wręczyli jego kopie rządom wszystkich wielkich mocarstw. Przestał być tajemnicą ten układ. Z treści jego świat się dowiedział, co Rosya zapłaciła dyplomatycznie za przegraną wojnę w Mandżuryi, co ją kosztowała polityczna likwidacya tej kampanii.

Traktat anglo-rosyjski na długo wstrzymuje wnikanie Rosyi w głąb Azyi, jest więc on polityczną likwidacyą przegranej afery w Mandżuryi. Wszystko, co ze strony angielskiej uczyniono na rzecz Rosyi, jest bardzo małą zapłatą za uwolnienie się od zmory indyjskiej, która trapiła ustawicznie mężów stanu nad Tamizą. Ani niedostępne wąwozy himalajskie, ani fortyfikacye wzniesione przez lorda Kitchener'a nie zabezpieczają tak granic indyjskich, jak traktat z Rosyą, przyznający Anglii wyłączne prawo do przewagi w Afganistanie.

Tylko Anglia ma prawo kontroli nad polityką zagraniczną emira afgańskiego. Rosya zrzekła się utrzymywania w Afganistanie ajenta dyplomatycznego, Anglia zaś za to zrzekła się używania tego kraju za podstawę do operacyi wojennych przeciwko posiadłościom rosyjskim w Azyi Środkowej. Lecz jest to zapłata liczmanem, bo gdyby Anglia naprawdę o czemś podobnem myślała, to musiałaby przedtem dokonać okupacyi wojskowej Afganistanu, co na pewno nie leży w planach króla Edwarda i jego ministrów.

Z drzewa, wstrząśniętego orężem japońskim, Anglia zerwała teraz dojrzały owoc, który poprostu sam na nią spadł. — Obejmuje ona całkowicie w swoje ręce, czyli w sferę swoich interesów Afganistan. Ten kraj, stanowiący klucz do Indyi Wschodnich pozostanie odtąd pod wyłączną przewagą angielską, gdy przez lat sto Rosya skwapliwie starała się utrzymać go w swych dłoniach. W Afganistanie bez przerwy w ciągu tego czasu ruble rosyjskie były przedmiotem korzystnej gry emira, który za pomocą zręcznego żonglerstwa wahał się ustawicznie to w stronę Rosyi, to w stronę Anglii, a każde wahanie przynosiło mu zyski. Teraz, dzięki swej mistrzowskiej sztuce dyplomatycznej, może król Edward być spokojny. Żadne niebezpieczeństwo nie grozi jego imperium od strony afgańskiej.

W Persyi jeszcze owoc nie dojrzał do tego stopnia, aby mógł wpaść bez trudu w szeroką paszczę lwa brytańskiego. Więc tutaj musiano się w Londynie ograniczyć na ustanowieniu sfery wzajemnych wpływów w celu zupełnego zabezpieczenia położenia Anglii nad zatoką Perską. Przyznano Rosyi wpływ na północy Persyi, ale trzeba pamiętać, że ten wpływ ma przed sobą potężnego konkurenta w angielskim przemyśle i handlu, z którym Rosyanom mierzyć się trudno.

Tybet, ten równie ważny dla Anglii punkt, jak i Afganistan, Tybet, do którego Rosya wysyłała specyalne misye i zawiązała piękne stosunki z dalaj-lamą, również został zamknięty dla wszelkich dalszych operacyj rosyjskich. Pozostawiono go pod zwierzchnictwem Chin, zachowując naturalnie status quo, wytworzone przez pamiętną wyprawę pułkownika Younghusbanda. Wiadomo, że zdołał on obsadzić wojskiem angielskiem wiele dolin tybetańskich do czasu spłacenia kontrybucyi wojennej, a można być pewnym, że punkty zajęte są najważniejsze pod względami strategicznymi i politycznymi.

Jest to nielada przywilej dla Anglii, chociaż wygląda niby jak prosty przypadek. Gdy ten owoc dojrzeje, przeznaczeniem jego będzie niewątpliwie również wpaść w ręce Anglikom.

Jeżeli nad treścią traktatu anglo-rosyjskiego zastanowimy się uważnie, to musimy przyznać, że jest on logiczną, nieubłaganą konsekwencyą traktatu rosyjsko-japońskiego i skutkiem naturalnym straszliwych klęsk pod Mukdenem i pod Cuszimą. Już w owym z Japonią traktacie Rosya zrzekła się przyznanej sobie w Portsmouth sfery wpływu w Mandżuryi na korzyść Japonii. Otrzymała wprawdzie za to wpływy w Mongolii, ale jednocześnie przyjęła udział w zobowiązaniu się do zastrzeżenia nietykalności państwa chińskiego. Ta okoliczność była już powodem do powstania obaw w rządzie chińskim, wywołała reklamacye i protesty. Kto wie, czy w tej klauzuli, odnoszącej się do Mongolii, nie wetknięto umyślnie zarodka przyszłych zatargów Rosyi z cesarstwem chińskiem?..

Korespondencye.

Wiedeń, 25 września.

(Proces przeciw mordercy Franciszkowi Blesze, „bohaterowi“ strejku głodowego. Prokurator drezdeński autorem powieści kryminalnej).

(y). Tymi dniami rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych sensacyjny proces o morderstwo, spełnione w styczniu 1904 r. w Lipsku na urzędniku asekuracyjnym Pawle Hartmannie. Jako oskarżony o tę zbrodnię występuje młody ślusarz i monter Franciszek Blecha, o którym niedawno dzienniki wiedeńskie szeroko się rozpisywały z powodu urządzonego przezeń w więzieniu strejku głodowego. Morderstwo to popełnił Blecha nie sam, lecz do spółki z poddanym niemieckim Arno Hoffmannem, który przez trybunał w Dreźnie skazany został na karę śmierci, lecz przez króla ułaskawiony na dożywotnie ciężkie więzienie.

Franciszek Blecha znajdował się przez parę lat pod obserwacyą w krajowym zakładzie obłąkanych w Ybbs, w końcu jednak uznali go psychiatrzy jako zupełnie zdrowego na umyśle, wobec czego prokuratorya wygotowała przeciw niemu akt oskarżenia.

Straszna zbrodnia, popełniona przez Blechę i Arno Hoffmanna należy do najbardziej interesujących wypadków psychologicznych, jakimi kiedykolwiek zajmowały się sądy, to też prokurator drezdeński Brendler, na podstawie materyału, zebranego w śledztwie przeciw zasądzonemu w Dreźnie na śmierć Arno Hoffmannowi napisał obszerną książkę o tym wypadku kryminalnym.

W książce tej opisuje prokurator drezdeński chronologicznie bieg wypadków jak następuje:

W dniu 16 stycznia 1904 zniknął bez śladu naczelnik biura filii magdeburskiego towarzystwa asekuracyjnego w Lipsku Paweł Hartmann. W kasie ogniotrwałej, od której klucze miał tylko Hartmann, brakowało 1600 marek. Możliwość defraudacyi tej kwoty Hartmanna była wykluczona, gdyż był to nadzwyczaj uczciwy urzędnik, przed którym stała otworem wielka karyera. Zresztą na biurku jego leżał niedokończony list, jaki on zaczął pisać do swej matki, widocznie tedy ktoś przeszkodził mu w pisaniu. Któż to mógł być? O tem, żeby ktoś napadł go w biurze i zabił go, nie było mowy, wobec tego, że nie było nigdzie najmniejszych śladów stoczonej walki. Dwaj pisarze, zajęci w biurze Hartmanna, zeznali, że ktoś zawołał go o godzinie pół do 6-tej wieczorem do publiskiej restauracyi celem zawarcia interesu o ubezpieczenie życiowe. Powróciwszy z restauracyi opowiadał Hartmann, że w restauracyi spotkał niejakiego Wernera, który ma pośredniczyć w ubezpieczeniu pewnego fabrykanta na sumę 20.000 marek. Na następny dzień — niedzielę — obstalował Hartmann jednego z pisarzy do biura, sam jednak nie przyszedł. W biurze nie zauważono żadnych zmian, uwagę zwróciło tylko to, że od drzwi do kasy ogniotrwałej prowadził ślad utworzony skutkiem nakapania kropli stearyny. Widocznie tedy w nocy ktoś z płonącą świecą wszedł do biura i gospodarował w kasie, która jednak była zresztą zupełnie zamknięta. Po otworzeniu jej, wszakże stwierdzono brak całej znajdującej się w niej gotówki w sumie 1600 marek. Na ślad złodzieja żadną miarą natrafić nie było można. Dyrekcya towarzystwa asekuracyjnego wyznaczyła znaczną nagrodę za wskazanie miejsca pobytu zaginionego Hartmanna, lub bodaj odnalezienie jego trupa, rozpisano za nim nawet listy gończe — nic jednak nie pomogło; zagadka nie została wyjaśniona i sprawa poszła w zapomnienie.

W dwa lata później, w styczniu 1906, pojawił się w Dreźnie specyalista w złodziejskim fachu, który wynajmował mieszkanie kątem, nie płacił komornego, lecz kradł z mieszkania co tylko się dało i znikał. W krótkim czasie popełnił on mnóstwo takich kradzieży, aż w dniu 25 stycznia 1906 jeden z poszkodowanych poznał go na ulicy i zarządził jego aresztowanie. W policyi zeznał on, że nazywa się Arno Hoffmann, pochodzi z Lipska i przyznał się bezzwłocznie do wszystkich kradzieży, widocznie szło mu o to, ażeby śledztwo przeciw niemu jak najrychlej skończono i nie zajmowano się jego przeszłością.

Tymczasem w kilka dni po aresztowaniu Hoffmanna zjawił się w policyi drezdeńskiej przybyły umyślnie z Wiednia Wojciech Blecha i oświadczył, że wie o tem, iż przed dwoma laty popełniono w Lipsku morderstwo, a za wykrycie jego sprawców wyznaczona jest nagroda 2500 marek. Owóż on gotów jest, jeżeli otrzyma tę nagrodę, wskazać morderców. Następnie opowiedział, że aresztowany przed kilku dniami Arno Hoffmann jest właśnie mordercą, a jego ofiara, urzędnik asekuracyjny z Lipska, zagrzebany jest w szopie na podwórzu pewnego domu w ulicy „am See“ w Dreźnie. W dniu 2 marca udał się prokurator, sędzia śledczy i urzędnik policyjny w towarzystwie Wojciecha Blechy do wskazanej przezeń szopy i po półgodzinnem kopaniu wydobyto trupa. Zagadka tedy wyjaśniła się. Wojciech Blecha (brat mordercy) przyszedł w posiadanie tej tajemnicy w ten sposób, iż Arno Hoffmann zwierzył mu się z nią i zaproponował, żeby razem z nim wykopał trupa i wrzucił nocą do Łaby.

Arno Hoffmann dowiedziawszy się o odkopaniu trupa swej ofiary, przyznał się do wszystkiego, zwalając przytem główną winę na Franciszka Blechę, z którym zawarł był znajomość w areszcie sądu wiedeńskiego w roku 1903. Herkuliczna siła Blechy, tudzież jego wprawa w rzemiośle złodziejskiem, a nadto fachowe wiadomości jako ślusarza i montera skłoniły Hoffmanna do wejścia w spółkę z Blechą, gdyż z takim wspólnikiem — jak się wyraził — można się puścić na wielkie przedsiębiorstwa. Do 5-go stycznia 1904 roku popełnili w Wiedniu długi szereg kradzieży z włamaniem, nie czując się jednak tutaj dłużej bezpiecznymi, wyjechali do Niemiec, aby wykonać plan Hoffmanna, który od razu miał ich uczynić bogatymi. Plan ten polegał na obrabowaniu kasy filii magdeburskiego Towarzystwa asekuracyjnego w Lipsku, której lokalności znał Hoffmann. Szło o to, aby zwabić w zasadzkę naczelnika biura tej filii, struć go i odebrać mu klucze od kasy. Truciznę nabył Hoffmann w jednej z drogueryi wiedeńskich. W dniu 14-go stycznia przybyli obaj zbrodniarze do Lipska i wynajęli umeblowany pokój z przedpokojem przy Talstrasse. Nazajutrz udał się Blecha do biura wspomnianej asekuracyi, rozejrzał się dokładnie w sytuacyi, kazał sobie dać prospekty i oświadczył naczelnikowi Hartmannowi, iż zna kogoś, kto chce ubezpieczyć się na życie. Dano więc sobie rendez-vous w pobliskiej restauracyi, gdzie czekał także Hoffmann i przedstawił się Hartmannowi jako Werner z Gautsch dodając, że chce pośredniczyć w ubezpieczeniu na życie pewnego fabrykanta na sumę 20.000 marek. Fabrykant ten będzie wieczorem u nich w mieszkaniu — tam też zaprosili obaj zbrodniarze nie przeczuwającego nic złego Hartmanna. Punktualnie o godzinie 8 wieczorem przyszedł Hartmann, ponieważ zaś fabrykanta „jeszcze“ nie było, przeto zaprosili go obaj na szklaneczkę piwa. Hoffmann nalewał piwo z flaszek i potajemnie wsypał do szklanki Hartmanna dużą dozę morfiny. Po pewnym czasie Hartmann poczuł ciężkość ogólną i zaczął gwałtownie wymiotować i jęczeć — wtedy przyskoczył doń Blecha, schwycił go swemi żylastemi dłońmi za gardło i udusił. Gdy biedny Hartmann już nie żył, przeszukali mu zbrodniarze czempredzej kieszenie, a znalazłszy pęk kluczy, pobiegli do biura asekuracyjnego, zapalili świecę stearynową, otworzyli kasę ogniotrwałą i ku swemu wielkiemu rozczarowaniu znaleźli w niej wszystkiego 1.600 marek. Następnie kupili w jednym ze sklepów wielki kufer, ułożyli w nim trupa Hartmanna i nazajutrz wyjechali do Drezna. W Dreźnie wynajęli szopę, zapłacili za nią czynsz za pół roku i zagrzebali w niej trupa, w dniu 20 stycznia zaś wyjechali do Wiednia. Tutaj jednak aresztowano zaraz po przybyciu Blechę za dawniejsze sprawki. — Dalsze losy Hoffmanna są znane. Franciszek Blecha zaś przez przeszło półtrzecia roku daje się srodze we znaki i zarządowi więzień i lekarzom.

Ponieważ jestto człowiek kolosalnej siły i zdolny do wszystkiego, przeto chciano urządzić dlań w sali sądowej na czas rozprawy specyalną klatkę, aby uchronić członków trybunału i świadków od ewentualnych napadów zdziczałego zbrodniarza, wobec tego jednak, że procedura austryacka nie pozwala na to, postanowiono, że czterech silnych żołnierzy siedzieć będzie obok Blechy i śledzić każdy jego ruch.

Drang nach Osten.

Prasa niemiecka w Austryi, hołdująca centralizmowi i liberalizmowi, zaczęła teraz silnie przemawiać za połączeniem wszystkich niemieckich „Schulvereinów“ w jeden związek dla lepszego popierania pracy oświatowej i narodowej owych Vereinów. Ma tedy powstać w Wiedniu ogólna „Rada ludowa“ (Volksrath). Będzie ona dawała inicyatywę i trzymała w swych rękach nici wszelkiej działalności niemieckiej w krajach słowiańskich.

Hasłem do tej centralizacyi stała się agitacya wśród kolonij niemieckich w Galicyi; bo tylko Galicya nie podlegała dotychczas kulturalnej zaborczości Niemców. Więc z chwilą, gdy o tem pomyślano i założono Związek chrześcijańsko-niemiecki i niemieckie czasopismo w Galicyi, powstała myśl scentralizowania akcyi narodowej niemieckiej w Wiedniu.

Interesujące są ogłoszone przytem dane o dotychczasowych ważniejszych placówkach niemieckich w krajach austryackiej monarchii. W Czechach istnieją liczne „Schutzvereiny“, a więc „Bund der Deutschen in Böhmen“, „Deutscher Böhmerwaldbund“, „Bund der Deutschen des Erzgebirges“. Na Morawach istnieją niemieckie narodowe organizacye: „Bund der Deutschen Nord- und Süd-Mährens“. Na Szląsku silny „Nordmark“; kraje alpejskie mają swój „Südmark“; Tyrol „Bund der Deutschen Tirols“; Bukowina posiada od lat 10-ciu „Verein der christlichen Deutschen“, Związek kas Raiffeisena, domy spożywcze. Prócz tego pruskie „Schulvereiny“ i „Ostmärkische Schützenvereiny“ mają swe liczne filie w Austryi i na Węgrzech, jak niemniej liczne stowarzyszenia ekonomiczne i zawodowe. Wreszcie teraz pozyskali Niemcy częściowo dla swej akcyi narodowej kolonie w Galicyi.

Niemcy spodziewają się przy pomocy „Schulvereinu“ i innych instytucyi (jak Gustav-Adolf-Verein) skonsolidować Niemców galicyjskich w jeden silny obóz narodowy. „Schulverein“, jak wykazują roczne sprawozdania, wydał w ostatnich latach wiele tysięcy na szkoły i Towarzystwa niemieckie w Galicyi i na Bukowinie.

---

91)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Lalla usiedzieć na miejscu nie mogła czuła potrzebę ciągłego ruchu, chciała się kompromitować, rzucić się z zamkniętemi oczyma w tę miłosną awanturę, szukając wrażeń coraz to silniejszych, któreby ją odurzyły, podnieciły, upoiły, przygłuszając tym sposobem ciągłe szemranie jej sumienia i jej skromności. Tak, i skromność jej w tej ciszy cierpiała, czuła potrzebę ukrycia się wśród namiętnych płomieni: a sądząc przeto, że będzie mogła oszukać samą siebie w nadziei, że potrafi się przekonać, że uległa, bo ją Vharé w upadek wciągnął, zwyciężona miłością, najsilniejszą, najgwałtowniejszą miłością, naraz zerwała się z pragnieniem i postanowieniem popełnienia wielkiej nieostrożności i napisała do swego kochanka.

Czyż nie był on panem i wyrocznią jej życia?... Więc drobnem, pewnem i równem pismem zapełniła cztery strony woniejącego papieru; ale kiedy miała się już podpisać, pomyślała sobie, że podpis jest niepotrzebnym... zwykła ostrożność znowu wzięła górę. Lalla chciała list swój przeczytać. Przeczytawszy go znalazła, że za wiele w nim powiedziała, więc podarła go i wrzuciła w ogień czekając aż się zupełnie spali. Potem wzięła świeżą ćwiartkę i napisała dwa wiersze tylko: „Czy mię bardzo kochasz?... Potrzebuję, byś mi to ciągle powtarzał i nie zostawiał mię nigdy samą z mojemi myślami...

„Czy mię bardzo, bardzo kochasz?...

„Z a w s z e: pamiętaj!“ „L“.

Jakób przed obiadem poszedł złożyć jej wizytę, jak to zostało między nimi ułożonem i zastał ją samą. A wtedy, ponieważ nazajutrz miała odjeżdzać, musiał jej obiecać, że będzie do niej do Santo Fiore pisać, wysyłając listy w opieczętowanej kopercie, bez adresu, a znaczone tylko coraz to dalszym numerem, w innej kopercie adresowanej do miss Dill. Taki krok był przykrym dla niej, ale już teraz zawrócić nie mogła. Co do niej, to miała wprost do Jakóba pisać.

W Santo Fiore ułożywszy to wszystko z nauczycielką, przed którą Lalla wcale się nie tłómaczyła, kiedy minął pierwszy trwożliwy niepokój w odbieraniu listów, stało się ono miłym, codziennym zwyczajem i Lalla listów niecierpliwie oczekiwała i odczytywała je z największem zajęciem. W Santo Fiore nie miała innej rozrywki. Tam myślała w samotności często o Jakóbie i o tem, jak się razem w Rzymie znajdą. Tej zimy z pewnością wszyscy dawni jej wielbiciele do niej powrócą, ale ona mścić się będzie za to, że ją w roku przeszłym zaniedbywali. Ale naraz wśród najpiękniejszych projektów zmieniła się nagle i była nerwową i zmienną... potem nadszedł list Vharégo, który wszystkie te piękne projekta rozwiał i tak w grudniu wyjechała do Rzymu, narzekając, że cały rok musi ciągle podróżować.

Przykro jej było z powodu, że pani Bertu i Calandrà i wszyscy plotkarze przekonani będą, że Vharé pozostaje w Borghignano dla śpiewaczki Soleil. Było w tem coś przecie prawdy, i Lalla sama, w głębi serca, trochę to podejrzywała. W ostatnim liście Vharé okazywał się zbyt wesołym, a jeżeli umyślnie nie zostawał dla *diwy*, obecność pani Soleil z pewnością mniej mu przykrym uczyni przymusowy pobyt w domu.

I w ten sposób złość i nieco zazdrości wznieciły w jej dziwacznej główce inny jeszcze słomiany ogień, który w niej naraz zapłonął dziwnymi błyskami.

Myślała, by wynaleść pretekst, by na zimę do Rzymu nie wracać, kiedy wraz z Jerzym do Borghignano na święta Bożego Narodzenia, do matki przyjadą. A nie brakło jej nietylko pretekstu, ale doskonałego nawet powodu. Był to powód zresztą, którym w tym wypadku Lalla niechętnie się posługiwała, a nawet wstrętnem jej to było, ale w końcu musiała z tego skorzystać, w braku innego i kiedy przekonała się, że z obawy i z wyrzutów sumienia, aż nadto długo milczała.

Rumieniąc się i ściskając matkę, tajemnicę jej swoją wyznała, matce, która wysłuchawszy jej ze drżeniem, przycisnęła córkę do serca, a potem sama, biedna Marya, powiedziała szczęśliwą wiadomość Jerzemu, z uśmiechem, który wśród łez przebijał, jak przebija przez burzę promień słońca.

Jerzy zbladł ze wzruszenia i uściskał swoją Lallę, uściskał Maryę, nie mogąc ani słowa przemówić, radość ściskała mu gardło. Prosper Anatol rozpłakał się z uciechy, a potem wziął za kapelusz i poszedł do arcybiskupa, aby go powiadomić o tem cudownem zdarzeniu. Wróciwszy do domu, posłał tysiąc lirów „Towarzystwu dobroczynnemu“, a Lallę obdarował kolią brylantową, pochwalając zupełnie jej życzenie pozostania w Borghignano, gdzie będzie miała spokój i wypoczynek, — a tem bardziej książę rad temu był, bo z pewnościa Julia byłaby także przyjechała tam na dłużej.

Od tego dnia w rodzinie D'Eleda o niczem innem nie mówiono, i wszystkie projekta przygotowania, wróżby, wszystko skierowanem było do małego Prosperina. Jedynie Pier Luigi nie brał w tej wielkiej radości udziału. Oczywiście!.. Pier Luigi porównywał daty i uśmiechał się; a do pani Calandrà, która po cichu z nim rozmawiając, zrobiła niestosowną wprost uwagę, stary cynik odpowiedział, robiąc aluzyę do Jerzego:

— Ale! kto się zadawalnia, używa!..

Stało się więc wedle życzenia Lalli i została w Borghignano, a podczas kiedy Jerzy ciągle jeździł tam i napowrót do Rzymu, ona ciągle narażała swój własny spokój, nieustannie z Vahrém się kompromitując, podniecana w tem zazdrością o *divę* Soleil. Teraz jednak, księżniczka pomimo wszelkich usiłowań, nie mogła w zupełności odzyskać serca Jakóba. Powrócił był do niej, korzystając ze sposobności: hrabina Lalla była mu zawsze sympatyczną, lubił ją, ale już jej nie wierzył. Kiedy Lalla uciekła od niego i cisnęła nim w tak niepoczciwy sposób, zniweczyła sama ostatnie jego złudzenie i ostatnią miłość jego, budząc go nagle z romantycznego snu, a Vharé był nadto mężczyzną i nadto miał doświadczenia, aby się dać uśpić na nowo. Dziecińśtwa księżniczki, które go dawniej wzruszały i podbiły, teraz wzbudzały w nim podejrzliwość, a w naiwności, we wdzięku nieśmiałych wynurzeń i w niewinności jej zdziwienia, widział przebijającą się ową subtelną zalotność, która raz już i to tak umiejętnie potrafiła z niego zadrwić.

Oprócz tego, co już samo było wystarczającem, było inne uczucie, nowe a głębokie, które go od Lalli oddalało: uczucie pogardy.

Jakkolwiek zepsutym bywa i rozwiązłym kochanek, jest on zawsze dla kobiety, która mu się oddaje, sędzią najbardziej surowym i bezlitośnym, wtedy kiedy namiętność już się zaspokoiła, a prawda zaczyna występować. Mąż obrażony, bardziej nieubłaganym być nie może. Vharé widział teraz jasno całą doniosłość winy Lalli, która ją popełniała, igrając z minką dziecinną, dla chwilowej zachcianki, bez żadnego głębszego uczucia, i to wszystko nieznacznie oddalało go od niej, a natomiast zbliżało powoli do *diwy* Soleil. Ostatecznie miłość panny Soleil dla niego była wielką i szczerą, a Lallę pobudziła tylko próżność i ciekawość; jedna się oddała szczerze i dobrowolnie, tamtą musiał zdobywać. — Rzecz to wiadoma: kiedy miłość odchodzi, logika powraca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Rada ludowa“ z siedzibą w Wiedniu ma być punktem centralnym całej akcyi. Do tej rady będą należały wszystkie „Vereiny“ za pośrednictwem mianowanych, albo też wybranych delegatów. W krajach koronnych będą potworzone rady krajowe, które będą miały bezpośrednią pieczę nad rozwojem ekonomicznym i narodowym „Vereinów“.

Do rady ludowej będą wysyłały „Schutzvereiny“ razem 20 do 25 delegatów, stowarzyszenia zawodowe i urzędnicze 15, posłowie i stronnictwa 10 do 12, tak więc rada będzie liczyła razem 45 do 50 delegatów z całej monarchii.

Co się tyczy funduszów rady, nie byłyby pobierane wkładki w ten sposób, jak w „Schutzvereinach“, ale składałyby się na nie: dobrowolne datki, dary, subwencye gmin, osób prywatnych i publicznych instytucyj niemieckich w całej monarchii.

Südmark i dzienniki bukowińskie proponują w końcu zakładać jak najliczniejsze „Schutzvereiny“ dla kobiet, dziewcząt i wogóle dla młodzieży niemieckiej. Na Bukowinie prace w tym kierunku już się rozpoczęła z ramienia „Deutsch-christlicher-Vereinu“.

Największa zaś uwaga rady ma być skierowana na placówki kresowe, tak zw. „Ostmarki“.

Taki jest w ogólnym zarysie plan organizacyi narodowej, oświatowej i ekonomicznej niemieckiej w monarchii habsburskiej. Czy będzie on we wszystkich szczegółach przeprowadzony, czy nie, przedstawia on bądź co bądź żywiołowy rozpęd, jaki „Drang nach Osten“, a wzmianki w odezwie o niebezpieczeństwie słowiańskiem, o popieraniu „uciskanych“ nauczycieli i urzędników w okręgach mieszanych i t. d. nadają całej akcyi pokost pruski, zaborczy, szukający oparcia o sfery polityczne pruskie.

Głos urzędników kolejowych.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Podobnie jak jednostka, tak i ogół podlega pewnym psychicznym nastrojom.

Spokojna rozwaga jest zawsze niezbędną przy wydawaniu jakiegokolwiek sądu, jeśli ma on być objektywnym, bez różnicy, czy sąd ten wydaje jednostka, czy bardziej jeszcze wówczas, gdy z sądów jednostek pod wpływem psychologii tłumu w sposób prawie nieuchwytny wytwarza się opinia publiczna.

Prasa pośredniczy pomiędzy jednostką a ogółem, jest wyrazem opinii publicznej, ale ma też przed sobą wielkie zadanie kierowania tą opinią. Więc gdy namiętności huczą, ona powinna i może je miarkować a gdy pod wrażeniem jakiejś wielkiej klęski społecznej w sercach obawa i zwątpienie się pleni, ona przy dobrej woli dźwiga upadającą odwagę i dodaje przerażonym jednostkom otuchy.

Na społeczeństwo nasze spadła niedawno poważniejsza katastrofa kolejowa.

My, pracownicy kolejowi, odczuliśmy ją na równi ze społeczeństwem całem, odczuliśmy niewątpliwie nawet głębiej od jednostek, niedotkniętych bezpośrednio tą katastrofą.

Oto prasa nasza pełna wysiłku, aby sprostać ciężkiemu zadaniu, nie uchroniła nas od bolesnej refleksyi, że jednak siły ludzkie są tylko ludzkiemi siłami, nad któremi zaciąży może w każdej chwili fatum pełne grozy.

Byliśmy chwilowo zgnębieni, ale poczucie obowiązku upaść nam nie dało na duchu, mimo — że do klęski samej i jej wrażeń przyłączyło się poczucie dotkliwej krzywdy, wyrządzonej całemu naszemu stanowi.

Oto wśród powszechnego wzburzenia nerwów i umysłów przemówiła prasa krajowa.

Posypały się najróżnorodniejsze domysły co do przyczyn katastrofy, a jedno z pism wieczornych lwowskich zarzuciło nam niedwuznacznie, że niedokładne spełnianie służby, niedbałość idącą z góry ku dołowi, orzekło, że „galicyjskie dyrekcye kolejowe zapchane zostały ludźmi, którzy z powodu swoich właściwości nie nadają się do służby kolejowej“ i biorąc asumpt z kilku sporadycznych nadużyć, które w ostatnich czasach wykryto, uznano to za dowód zgnilizny całej naszej administracyi, przytupnąc ją nadto zarzutami niedołęstwa, nieumiejętności i dezorganizacyi. Inne pisma nie uchroniły się również przed uogólnieniem potępiających sądów.

Z rezygnacyą znosiliśmy nieraz, jak w przedstawianiu najdrobniejszych zajść na kolei, czasopisma stawały po stronie informujących jednostek, nie licząc się z warunkami zajścia, ani z zasadą „audiatur et altera pars“.

Jeżeli dziś odzywamy się publicznie, to nie czynimy tego ze względów osobistych, choć ciężko bolą nas zarzuty do ogółu naszego się odnoszące, na które ten ogół nie zasłużył.

Mamy przedewszystkiem na oku społeczeństwo nasze i kraj.

Odezwa nasza dyktowana jest pragnieniem, by prasa krajowa w wykonaniu swych odpowiedzialnych i chlubnych obowiązków publicystycznych raczyła pamiętać, że organizm kolejowy, który żmudnie i wytrwale pracuje, stanowi część społeczeństwa, podczas gdy prasa w rozgorączkowaniu krytycznej chwili stwarza poniekąd sztuczny rozłam między ogółem obywateli, a urzędnikami kolejowymi w kraju, wpajając w społeczeństwo lęk i pełen goryczy brak zaufania w sumienność pracy tych urzędników, w urządzenia i bezpieczeństwo tej kolei, która wszakże dziś stanowi tętno życia kulturalnego i społecznego cywilizowanego świata.

Nie jesteśmy gorsi od pracowników, zajętych w służbie kolei żelaznych poza granicami naszego kraju. Bez wahania, bo w imię prawdy zaznaczyć nawet możemy, że katastrofy w kraju naszym na ogół wydarzają się rzadziej i w mniejszych rozmiarach, aniżeli gdzie indziej, a nadużycia, które wspomniany artykuł przedstawił jako systematyczne prowadzone malwersacye, zdarzają się — uwzględniając wielką ilość osób, którym powierzono pieniądze lub materyały, — rzadziej jak w innych publicznych i prywatnych zakładach. A więc, czy jest rzeczą słuszną i godziwą z powodu pojedyńczych wypadków i zawinienia kilku osobników, cisnąć kamieniem potępienia na 40.000 ludzi stale zajętych przy kolei w Galicyi i dać obcym, a może niechętnie dla kraju usposobionym żywiołom broń w rękę dla potępienia całego kolejnictwa w kraju? Czy wreszcie poniżanie zawodu naszego nie musi ostatecznie doprowadzić do tego, iż młodzież doborowa, która właściwościami umysłu i charakteru nadawałaby się najbardziej do trudnej i pełnej odpowiedzialności służby kolejowej, stronić zacznie od tej służby.

Więc jako część społeczeństwa i jako obywatele kraju musieliśmy wystąpić raz wreszcie w obronie naszej publicznie.

Oby słowa nasze zdołały przywrócić społeczeństwu zaufanie ku nam i doniosłej instytucyi naszej, której tysiące ludzi codziennie powierzać muszą swe życie i mienie.

Imieniem urzędników c. k. kolei państwowych okręgów dyrekcyj Lwów, Kraków, Stanisławów: *Adolf Müller, Antoni Fredro Boniecki, Edmund Elster, Józef Makusch, Edward Hauser, Edmund Bielański, dr. Jakób Grauer.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 września.

(Ryczałt krajowy na cele szkolne. — Drożyzna mięsa. — Statut emerytalny dla urzędników i strażników akcyzowych. — Systemizowanie tymczasowych nauczycielek. — Subwencya na kolonię dla izraelickich dzieci).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. dr. Lisiewicz imieniem komisyi szkolnej prosił p. prezydenta Ciuchcińskiego, jako posła na Sejm, aby wraz z innymi posłami miasta Lwowa zgłosił w Sejmie wniosek nagły, aby Sejm już w budżecie na rok przyszły wstawił jakiś ryczałt na cele szkolnictwa. Miasto Lwów wydaje na szkolnictwo blisko półtora miliona koron i niebawem czekających je większych jeszcze ciężarów ponosić nie może. P. prezydent Ciuchciński odpowiedział, że w swej działalności poselskiej zajmował się tą sprawą w Sejmie i wdzięczny jest mówcy, że mu ją przypomniał. R. dr. Tomaszewski sądzi, że miasto mogło było dawno otrzymać jakiś ryczałt szkolny, ale bierze się do tego bardzo niedołężnie. Zdaniem mówcy, byłoby najlepiej wybrać specyalną deputacyę do marszałka i przedstawić mu tę sprawę, a mówca jest pewny, że rezultat będzie pomyślny. R. dr. Tomaszewski, korzystając z udzielonego mu głosu, podniósł jeszcze sprawę zapobieżenia drożyźnie mięsa. Ceny bydła spadły znacznie, a mięso nietylko nie potaniało, ale podrożało. R. Feldstein wskazuje, że szkoda tracić słów, bo wszelkie nawoływania w tej sprawie, to rzucanie grochem. Prezydyum, ani magistrat nic nie robią sobie z uchwał Rady. Mówca już dawniej postawił wniosek, uchwalono go celem ustanowienia cen maksymalnych, ale wniosek ten poszedł w zapomnienie.

P. prezydent Ciuchciński odpowiedział krótko, że sprawy drożyzny mięsa nie można tak łatwo i po prostu rozwiązać, jak to życzy sobie p. Feldstein, i dlatego miasto nie mogło jeszcze dotąd nic w tej mierze uczynić.

Na wniosek r. Laskownickiego uchwalono polecić magistratowi, aby do 14 dni przedstawił Radzie konkretne wnioski w sprawie zwalczania drożyzny mięsa.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. R. dr. Lisiewicz przedstawił projekt statutu emerytalnego urzędników administracyi miejskich dochodów niestałych (akcyzy). Statut przyznaje tym urzędnikom prawo emerytury po 9 latach służby, a prawo do pełnej emerytury po 36 latach służby. Minimum emerytury dla urzędników oznacza statut na 600 kor. rocznie, a dla strażników akcyzowych na 400 kor. rocznie, zaś minimum pensyi wdowiej również na 400 kor. rocznie. Sieroty mogą pobierać najwyżej połowę pensyi wdowiej ich matki. Jako wkładkę emerytalną mają urzędnicy i strażnicy akcyzy opłacać po 3% od płacy swojej, oraz 1/3 część podwyższenia płacy przy awansie.

Ten projekt statutu nie wywołał dyskusyi. Przyjęto go w stylizacyi, proponowanej przez referenta.

Następnie r. dr. Adam referował o sprawie powiększenia etatów personalnych szkół miejskich w celu systemizowania nauczycielek tymczasowych, które, mając już po kilkanaście lat służby, jednak jako nauczycielki „tymczasowe“ nie mają praw emerytalnych. Referent wniósł o podwojenie w tym celu etatów szkół pospolitych im. Kościuszki i Reja i szkół wydziałowych im. ces. Elżbiety, św. Maryi Magdaleny i św. Marcina, oraz o powiększenie o kilka posad etatów personalnych szkół: im. św. Marcina, Sienkiewicza i św. Zofii.

Wnioski te referenta poparli rr. Jonasz i i Tomaszewski. Rada przyjęła je jednomyślnie wśród hucznych oklasków licznie na galeryach zebranych nauczycielek. Przy tej sposobności uchwalono także rezolucyę, wzywającą prezydyum, ażeby starało się w Sejmie o pomoc kraju dla naszego miasta na cele szkolnictwa.

Z referatu również r. dra Adama uchwalono 10.000 koron subwencyi na kolonię dzieci żydowskich w Dębinie; subwencya ta wypłacona będzie w dwóch rocznych ratach po 5.000 koron. Delegatami Rady dla nadzoru tej kolonii wybrano rr. dra Adama i Feldsteina.

Z referatu r. Wencla uchwalono bez dyskusyi kosztem 4.800 koron wykończyć urządzenie targowicy na ul. Jabłonowskich koło dawnych koszar obrony krajowej, a obecnie szkoły im. Tańskiej.

Na tem o godzinie 9 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

Sprawy sejmowe.

Reforma wyborcza. Klub demokratyczny nawiązał już wczoraj rokowania z klubem krakowskim w sprawie reformy wyborczej. Ponieważ prawica uważa dyskutowany obecnie w jej łonie projekt p. Bobrzyńskiego za jeszcze nie gotowy i nie wykończony, przeto delegaci klubu demokratycznego zażądali przedłożenia jako podstawy dyskusyi takiego projektu, który prawica uzna za ostatecznie wykończony. Przedłożenie tego projektu nastąpić ma w najbliższych dniach.

Komisya gospodarstwa krajowego rozpoczęła wczoraj obrady nad wypracowanym przez Wydział krajowy projektem ustawy, regulującej stosunki prawne sezonowych robotników rolnych i leśnych. Dziś obradować będzie komisya w dalszym ciągu nad tym projektem ustawy.

Komisya wodna obradowała wczoraj, a na podstawie referatu p. Kozłowskiego, nad przedłożeniem Wydziału krajowego o regulacyi rzek kanałowych. W obradach wzięli udział: komisarz rządowy w Sejmie wiceprezydent hr. Łoś i członek Wydziału krajowego dr. Pilat. Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, uchwaliła komisya projekt ustawy o objęciu regulacyą rzeki Skawy przestrzeni od Jordanowa do ujścia Wisły. Nadto uchwaliła komisya kilka rezolucyj, wzywających rząd, aby bieg robót około regulacyi rzek przyśpieszył; aby jak najprędzej powołał specyalnych komisarzy wodnych, aby przeprowadził reformę organizacyi władz wodnych przez stworzenie osobnej dyrekcyi centralnej w Wiedniu i krajowej we Lwowie dla wszystkich działów gospodarstwa wodnego; wreszcie, aby rozszerzył zakres działania władz krajowych w sprawach dotyczących budowy kanałów, regulacyi rzek spławnych, zabudowania potoków górskich i zalesienia stoków gór.

Komisya drogowa powierzyła referat o projekcie zmiany ustawy o publicznych dojazdach kolejowych p. St. Jędrzejowiczowi.

Sejm.

Lwów, 26 września.

28 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

Przy bardzo nielicznym komplecie posłów o godzinie kwadrans na 11 otworzył p. Marszałek dzisiejsze posiedzenie Sejmu.

Urlopów udzielono: p. Niezabitowskiemu na 8 dni, p. Piętakowi do końca sesyi. — Odczytano odezwę krajowego sądu karnego krakowskiego, domagającą się wydania p. Stapińskiego o obrazę czci. Przekazano tę sprawę komisyi prawniczej.

Nastąpiło odczytywanie niesłychanie długiej litanii petycyj w sprawach przeważnie tak drobiazgowych, jak odpisanie kosztów leczenia w szpitalu itp. Jedyną petycyą w sprawie doniosłej była petycya powiatów Mieleckiego i Radomyskiego o ukrajowienie domenów w tych powiatach. Petycyę tę popierał p. Sękowski. Z innych petycyj, niektóre popierali pp. St. Jędrzejowicz, x. Wilczkiewicz, Kuryłowicz, Hanczakowski i dr. Mogilnicki. Odczytano tych rozmaitych petycyj razem ni mniej ni więcej jak 122. — Odczytano potem kilka interpelacyj również w sprawach zupełnie drobiazgowych, wniesionych przez pp. x. Jaworskiego, Skołyszewskiego, Schätzla, Kuryłowicza i dra Oleśnickiego.

Wnioski poselskie zgłosili dzisiaj:

p. A b r a h a m o w i c z o otwarcie sądu powiatowego w Jaryczowie Nowym (powiat lwowski);

p. M a r y e w s k i o zniesienie cła od żyta i pszenicy aż do d. 1 lipca 1908;

p. S z w e d o odpisanie podatku gruntowego z powodu klęsk nieurodzaju;

p. M e r u n o w i c z o pomoc dla eksploatacyi źródeł leczniczych w Burkucie;

p. Zdzisław T a r n o w s k i o otwarcie szkoły średniej w Tarnobrzegu;

p. W u r s t o budowę kolei wąskotorowej z Rachinia przez Dolinę, Strutyn, Rożniatów, Perehińsko, Niebyłów, Rosolnę, Starunię i Sołotwinę do Nadwórnej;

p. F r u c h t m a n o założenie w Stryju wyższej szkoły realnej i polskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego;

p. x. S t o j a ł o w s k i o budowę kolei z Jaworzna do Mysłowic i wniosek o wdrożenie rokowań z rządem, ażeby zechciał ponosić połowę kosztów podwyższenia płac nauczycielskich;

p. dr. M a ł a c h o w s k i o wypracowanie ustawy regulującej kwestyę ubogich.

Przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do pierwszego czytania wniosków.

Pierwszy odczytano zgłoszony w poniedziałek wniosek z projektem reformy wyborczej p. K r a m a r c z y k a, podpisany z posłów centrowych tylko przez pp. Potoczka, Szweda i x. Szpondra, a oprócz tego przez ludowców pp. Krempę, Bojkę, Stapińskiego, ex-ludowca p. Włodka i posłów ruskich. Projekt posła Kramarczyka podaliśmy już w sprawozdaniu z poniedziałkowego posiedzenia Sejmu. Projekt ten — jak wiadomo — oparty jest na (dziwnej nieco) kombinacyi zasady czteroprzymiotnikowej z zasadą kuryalną, domaga się podwyższenia liczby posłów na 177 i dzieli ich w ten sposób na trzy grupy: grupa I wiryliści i „klasa“ wielkiej posiadłości 66 (12 + 44) posłów; grupa II miasta i miasteczka oraz Izby handlowe 37 posłów (34 + 3) i grupa III gminy wiejskie połączone z „klasą“ wyborców nieopłacających żadnych podatków 84 posłów (79 z gmin + 5 z „klasy“ bez podatku).

Motywując ten swój projekt, wygłosił p. K r a m a r c z y k bardzo długą, akuratnie całą godzinę trwającą mowę. Mowy tej słuchało najwyżej ze 20 posłów. P. Kramarczyk mówił najprzód przez pół godziny o konstytucyi 3-ego maja, potem o walkach wolnościowych w roku 1848, ostatecznie przeszedł do stosunków obecnych w naszym kraju i (dość zresztą ogólnikowo) krytykował działalność wielu xięży w zachodniej Galicyi, należących do Centrum. Zarzucał im przedewszystkiem to, że twierdzą oni, jakoby zadaniem ich była wyłącznie praca duchowna, a polityka jest im obcą, a tymczasem w walce o mandaty są oni pierwsi w szeregu i jak najbezwzględniej domagają się mandatów dla siebie. Następnie mówca stwierdził, że „Centrum“ przestało już istnieć, zostało bowiem rozbite przez wystąpienie zeń znacznej części jego członków. W końcu przeszedł do krytyki taktyki Rusinów i wyraził się mniej więcej tak:

— Przyznać trzeba, że bracia nasi Rusini w swojej robocie politycznej często przekraczają granice uczciwości.

Tu przerwał mu p. marszałek i zaznaczając, iż sądzi, że p. Kramarczyk nie miał intencyi obrazić Rusinów, a tylko użył niewłaściwego wyrażenia w zapale oratorskim, wezwał go do sprostowania tych wyrażeń.

— To on wszystko musi sprostować, co mówił — woła **x. Pastor** — bo wszystko, co mówił, to banialuki!

P. Kramarczyk powiada:

— Przyznaję, że jakoś to mi się tak powiedziało tylko w zapale...

Stojący dookoła mówcy posłowie śmieją się. Najgłośniej i ostentacyjnie śmieje się p. x. Pastor.

Ostatecznie p. Kramarczyk po tem intermezzo dokończył swego przemówienia i pod względem formalnym wniósł o odesłanie swego projektu do komisyi reformy wyborczej.

Głosu „do sprostowania“ zażądał p. x. P a s t o r. Zaczął on, ironicznie zwracając się do p. Kramarczyka, od tego, że „po tak rozumnem przemówieniu p. Kramarczyka“ nie pozostaje mu nic innego, jak powiedzieć *si tacuisses philosophus mansisses.* — Poza tem musi mówca sprostować twierdzenie p. Kramarczyka, jakoby Centrum już nie istniało. Przeciwnie, mówca stwierdza, że Centrum istnieje.

(*Przyp. Redakcyi*: Niektóre dzienniki doniosły przed kilkoma dniami, że Centrum rozbiło się przez wystąpienie zeń pp. Kramarczyka, Potoczka, Szweda i podobno także x. Szpondra. Informacyi tej w nadesłanem owym dziennikom sprostowaniu zaprzeczył p. x. Pastor bardzo stanowczo. Tymczasem tak dzisiejsze przemówienie p. Kramarczyka, jak i ton „sprostowania“ p. x. Pastora i jego zachowanie się podczas mowy p. Kramarczyka niezbicie dowodzą, że Centrum widocznie później się rozbiło).

Izba przekazała wniosek p. Kramarczyka komisyi reformy wyborczej.

Z kolei z pierwszego czytania odesłano do komisyi wodnej wniosek pp. x. S z p o n d r a i P o t o c z k a o wezwanie rządu, ażeby postarał się o zmianę § 47 obowiązującej ustawy wodnej w tym duchu, aby zabrane przez wylewy rzek obszary gruntu, a osuszone potem przy regulacyi danej rzeki, nie przechodziły — jak dotąd — na własność rządu.

Komisyi prawniczej przekazano wniosek p. S k o ł y s z e w s k i e g o o wezwanie rządu, ażeby z okazyi jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza, przedłożył Monarsze dla podpisu akt amnestyi uwalniającej od kar tych wszystkich, którzy dopuścili się dezercyi przez emigracyę.

Do komisyi gospodarstwa krajowego odesłano wniosek p. H a n c z a k o w s k i e g o, wzywający rząd, ażeby użył wszystkich możliwych środków ustawowych w celu zabezpieczenia ubogiej ludności drzewa opałowego i materyałowego.

Do tej samej komisyi odesłano następnie z pierwszego czytania wniosek p. x. Wilczkiewicza, wzywający rząd do założenia składu drzewa opałowego i budulcowego z lasów rządowych w Dąbrowie.

Przystąpiono do sprawozdań komisyjnych. Imieniem komisyi administracyjnej referował p. Maiss o sprawie udzielenia Towarzystwu „Powściągliwość i Praca“ pożyczki 30.000 kor. na rozszerzenie warstatów zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem, oraz na ten sam cel 15.000 koron zakładowi naukowemu w Pawlikowicach. Komisya wnosi o udzielenie tych pożyczek na 4% z funduszu rezerwowego krajowych funduszów sierocych i hipoteczne zabezpieczenie tych pożyczek na nieruchomościach obydwóch zakładów wychowawczych. Bez dyskusyi uchwalono.

Z referatu tego samego posła przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania petycyę miasteczka Husaków o kreowanie w Husakowie sądu powiatowego i urzędu podatkowego. *En bloc* we wszystkich czytaniach przyjęto ustawę zezwalającą na utworzenie z rozparcelowanej części dóbr Majdan Średni osobnej gminy administracyjnej pod nazwą „św. Józef“.

Podjęto sprawę utworzenia krajowej centralnej kasy dla spółek rolniczych. Imieniem komisyi bankowej przedłożył p. S k a ł k o w s k i w tej mierze następujące wnioski.

„I. Sejm postanawia utworzenie „Krajowej centralnej kasy dla spółek rolniczych we Lwowie“ i poleca Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie wszelkich czynności celem najrychlejszego wprowadzenia w życie tego krajowego zakładu kredytowego.

II. Kapitał zakładowy krajowej centralnej kasy oznacza Sejm na 2 miliony koron.

III. Na utworzenie tego kapitału zakładowego przeznacza Sejm cały fundusz pożyczkowy dla „Spółek oszczędności i pożyczek“, utworzony uchwałą sejmową z r. 1899, tudzież upoważnia Sejm Wydział krajowy, aby na rachunek dalszych rat subwencyi krajowej, przyznanej uchwałą sejmową z 16 marca 1899 w kwotach rocznych po 40.000 koron na okres 50 lat, zaciągnął pożyczkę w takiej wysokości, jaka przy racie amortyzacyjnej 40.000 koron jest możliwą, i całą walutę tej pożyczki złożył na rachunek zakładowego kapitału Centralnej kasy.

IV. Sejm przyjmuje imieniem kraju gwarancyę za udzielone Centralnej kasie zaliczki Banku krajowego w takiej wysokości, jaka potrzebną będzie, aby fundusz obrotowy Centralnej kasy wynosił 2,000.000 koron. Gwarancya ta jest udzieloną tylko na czas, dopóki kapitał zakładowy całkowicie wypłacony nie zostanie. Od tego kredytu płacić będzie Centralna kasa odsetki o 1% niższe od każdoczesnej stopy procentowej eskontu wekslowego.

V. Sejm przyjmuje imieniem kraju gwarancyę do wysokości 1 miliona koron dla nisko oprocentowanych wkładek, albo pożyczek udzielonych Centralnej kasie z funduszów publicznych, lub przez publiczne zakłady kredytowe. Poręczenie to dotyczyć będzie tylko tych wkładek lub pożyczek, co do których Wydział krajowy po myśli niniejszej uchwały sejmowej wyraźnie poręki udzieli, jeżeli dla takich wkładek lub pożyczek wymaganą jest po myśli obowiązujących przepisów gwarancya krajowa.

VI. Krajowa Centralna kasa dla Spółek rolniczych z chwilą rozpoczęcia swej działalności przyjmie cały fundusz pożyczkowy dla Spółek oszczędności i pożyczek, mianowicie wszystkie aktywa i passywa, wynikające ze stosunku kredytowego tak wspomnianego funduszu pożyczkowego, jak i „Zbiorowego rachunku bieżącego“ ze Spółkami patronackiemi i z Bankiem krajowym. Wydział krajowy wyda w tym celu wszystkie potrzebne zarządzenia.

VII. Sejm wzywa rząd, aby dla tej Centralnej kasy przyznał, względnie wyjednał w drodze ustawodawczej ulgi należytościowe, stemplowe i podatkowe, z których korzystają związkowe centralne kasy dla Spółek rolniczych, oparte na ustawie z r. 1873, jakoteż Spółki handlowe z ograniczoną poręką, oparte na ustawie z r. 1906.

Te wnioski komisyi przyjęła Izba bez dyskusyi ogólnej i szczegółowej *en bloc.*

Z kolei p. H u p k a przedłożył sprawozdanie komisyi bankowej o bilansach Banku krajowego za lata 1905 i 1906 wraz z wnioskiem o absolutoryum dla Dyrekcyi z tych dwóch bilansów i o wezwanie rządu do jak najrychlejszego zatwierdzenia już dawniej przez Sejm poczynionych zmian w statucie Banku.

W dyskusyi generalnej poseł Stapiński zaatakował następujący ustęp ze sprawozdania komisyi: „Przedłożone Wydziałowi krajowemu sprawozdanie Zarządu Banku krajowego o dokonanych przy pomocy kredytowej tego Banku parcelacyach, wykazuje, zdaniem Komisyi, jasno, że zeszłoroczne uchwały Sejmu w sprawie kredytów parcelacyjnych nie przeszkodziły instytucyom i osobom, mającym obok zysku także interes kraju na względzie, korzystać nadal z kredytu parcelacyjnego w Banku krajowym (korzystał z niego nadal obficie Bank ziemski w Krakowie). Dzięki tym uchwałom, wolnym już będzie Bank krajowy na przyszłość od zarzutu, że akcyę parcelacyjną, pro-

---

2)

Feljeton literacki.

Dr. Władysław Pilat. *Socyologia sztuki.* Szereg studyów, tom I.

(Ciąg dalszy).

Najmniej badano dotąd sztukę ze strony społecznej. Wprawdzie już z początkiem XVIII stulecia francuski pisarz Abbé du Bos zastanawiał się nad przyczynami różnego uzdolnienia artystycznego u poszczególnych narodów; później Montesquieu wpada na trop zależności artysty od otoczenia społecznego; jeszcze później angielski pisarz Henryk Home, Niemcy: Herder i Schiller znachodzili w objawach sztuki wątki społeczne, a Kannt wypowiedział znamienne zdanie, iż na odludnej wyspie żyjący człowiek nie ozdabiałby ani siebie, ani swej chaty, robi to zaś tylko ze względu na społeczeństwo. Z polskich dawniejszych pisarzy malarz Albertrandy i Stanisław hr. Potocki potrącali z lekka o społeczne cechy działalności artystycznej. Mimo to właściwej socyologii sztuki jeszcze nie było. Comte, Taine i Ruskin dotykali problemu estetycznego ze stanowiska społecznego, lecz tylko mimochodem. Właściwą podwalinę pod socyologię sztuki stworzyli: Grosse, Guyan, Groos, Bücher, Posnett-Hutcheson-Macaulay, Yrjö Hirn, Gummerre i kilku innych nowszych badaczy sztuki.

Zestawienie powyższych autorów wskazuje na to, jak mało jeszcze w dziedzinie socyologii sztuki zrobiono, a więc, jak wielką zasługę pokłada nasz autor około polskiej literatury naukowej, gdy wprowadza do niej problem tak aktualny, idąc w zawody z pierwszymi pionierami tej dziedziny u narodów zachodnio-europejskich.

Przypatrzmy się teraz bliżej jego zadaniu. Autor stawia sobie pytanie: Czy można sztukę rozpatrywać ze strony społecznej? Owszem, można drogą analizy genetycznej dowieść, że właśnie w sztuce *par excellence* występuje na zewnątrz stosunek jednostek i całych grup społecznych do drugich, wreszcie stosunek tamtych do całego społeczeństwa; że dalej sztuka pozostaje w ścisłym związku z całym ustrojem społecznym, oddziaływując tak na niego, jak on na nią.

Do wykazania prawdziwości tej tezy grupuje autor swoje studya w pięć rozdziałów. Z tych dopiero pierwszy, traktujący początki sztuki, ukazał się drukiem.

Rozpatrując się w materyale naukowym, utworzonym przez badania archeologiczne i historyczne, widzimy, że początki sztuki występują już na pierwszych stopniach kultury, że sztuka jest jednym z probierzy kultury. Życie człowieka pierwotnego stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju. Z prostotą w trybie życia idzie w parze prostota życia duchowego. Uczuciowość człowieka pierwotnego podlega zbyt niewolniczo działaniu środowiska; jego myślenie jest assocyacyjne, to znaczy, że wrażenia odbierane ucierają dopiero drogę do wyższych procesów psychicznych; ogólny nastrój życiowy jest wesołym, ze smutku i płaczu przechodzi, jak dziecko łatwo, wprost do śmiechu, a panować nad sobą prawie nie umie.

Jednostka ludzka — powiada autor — w pierwszych studyach kultury żyje więcej życiem zbiorowem: uczuciami, myślami, dążeniami grupy, do której należy, jak życiem własnem. Stąd wierzenia, wyobrażenia, zwyczaje, a w sztuce — jak zobaczymy — nawet formy jej przenoszą się z pokoleń na pokolenia. Oczywiście krępuje to wyobraźnię jednostek i wywołuje w nich pewną monotonność, podobieństwo do siebie.

Przyroda olbrzymią żywotnością swoją, z jaką występuje w okresach pierwszego rozwoju życia na ziemi, przestrasza człowieka pierwotnego. Nie śmie on jej opanować, a także i nie może, bo ma za słabe, za nieudolne środki do tego. Nie rozwinąwszy zaś wobec niej swej działalności, nie rozwija też odpowiednio i zakresu swojej wyobraźni. Z drugiej strony myśli konkretnie i zmysłowo, a widząc potęgę przyrody, personifikuje ją, zamienia w swej wyobraźni w świat podobny do siebie, ale wyższy. Wiatry, rzeki, ocean, słońce i t. d., stają się dlań także tylko — wyższemi osobistościami, bogami. Do odczuwania w naturze życia pokrewnego, a jednak zasadniczo różnego od życia ludzkiego, co jest dopiero cechą charakterystyczną nowoczesnego poglądu na świat — nie wznosi się wyobraźnia człowieka pierwotnego.

Krępuje wreszcie tę wyobraźnię także nierozwinięta technika sztuki. Technika ma w sztuce dwojakie znaczenie: raz dozwala wydoskonalić wysoko formę sztuki, a tem samem wyrazić lepiej i głębiej uczucie i myśli twórcy, powtóre nasuwa przez materyał dostarczony i przez sposób w jaki ten materyał obrabia, nowe pomysły, nowe motywa wyobraźni twórczej. Oczywistem jest, że nierozwinięta na niskim stopniu stojąca technika, nie może ani w jednym, ani w drugim kierunku przyjść wyobraźni z pomocą!...

Organizacyi psychicznej człowieka pierwotnego i jego stanowisku w grupie społecznej odpowiada także jego — instynkt estetyczny.

Jak się budzi zaś instynkt estetyczny człowieka pierwotnego i jak wywołuje twórczość w sztuce, wyjaśniają ze strony psychologicznej nowoczesne teorye o naśladownictwie i ruchach naśladowczych.

Z teoryj tych, które tworzą dzisiaj całą odrębną literaturę, bierze autor pod uwagę tylko pracę Baldwina: *O rozwoju ducha w dziecku i w rasie* a dalej pracę Tarde'a: *O prawach naśladownictwa* i odnoszącą się specyalnie do sztuki, pracę Yrjö Hirna: *O początku sztuki.*

Baldwin pojmuje naśladownictwo najszerzej, bo stawia je aż na gruncie biologicznym. Według niego naśladownictwem jest każde reagowanie organizmu żyjącego na podniety otoczenia i jest to jedyna droga, na której urabiają się wszelkie organizmy w skali gatunków, zacząwszy od najniższych. Świat otaczający podaje, suggeruje organizmowi pewną podnietę, korzystną czy niekorzystną, jako „wzór“, a organizm, wyposażony w tym kierunku z góry już przez przyrodę, naśladuje podnietę tę ruchem, przez który stara się podnietę korzystną (przyjemność) zatrzymać, owszem wystawić się na dalsze jej działanie, podniety niekorzystnej (nieprzyjemności) zaś uniknąć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wadzoną w sposób dla kraju i jego stosunków szkodliwy, otaczał swą opieką i popierał. Rzeczą zaś będzie ustawodawstwa krajowego, jak to Komisya bankowa w poprzednich swych sprawozdaniach z naciskiem podniosła, znaleźć środki odpowiednie, by niszczycielską parcelacyę na przyszłość jak najbardziej utrudnić, zdrowej zaś parcelacyi pomoc i poparcie zapewnić".

Mówca najprzód niesłychanie ostro krytykuje działalność parcelacyjną Banku ziemskiego w Łańcucie, którego dyrektorem jest referent p. Hupka, a następnie działalność Banku ziemskiego w Krakowie, który — zdaniem mówcy — trudni się tylko dawaniem pożyczek „szlachcicom" na robienie interesów na rabunkowej gospodarce i dzikiej parcelacyi. Stanowisko, zajęte w ostatnim czasie przez Bank krajowy wobec Banku parcelacyjnego, niesłychanie irytuje p. Stapińskiego. Twierdzi on, że utrudnienia kredytowe, poczynione przez Bank krajowy Bankowi parcelacyjnemu, popchnęły ten ostatni w ręce zagranicznego kredytu, a tem samem oddały naszą ziemię w ręce obcego kapitału. P. Stapiński przemawia bardzo głośno i bardzo namiętnie.

Godzina pół do 2 popołudniu; posiedzenie trwa dalej; mówi jeszcze p. Stapiński.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

— **Stan zdrowia Adamowej hr. Potockiej**, matki namiestnika, znowu się cokolwiek od wczoraj polepszył. P. namiestnik już powrócił do Lwowa.

Prezydent wyższego sądu krajowego Dr. Tchórznicki wyjechał na 3 dni ze Lwowa. Zastępstwo objął pan wiceprezydent Dr. Dylewski.

Deputacya socyalistów. Zapowiadają na niedzielę przed południem na godzinę 10-tą deputacyę robotników „z całego kraju", która uda się do Marszałka krajowego i przedłoży mu żądania ludności w sprawie reformy wyborczej. Z jakiego tytułu socyaliści mają mówić w imieniu ludności?

† **Dr. Teofil Gerstmann**, b. długoletni dyrektor I szkoły realnej we Lwowie, człowiek ogromnie zasłużony na polu pedagogicznem, znany, poważany i kochany w szerokich kołach naszego grodu, zmarł wczoraj we Lwowie, w 65 roku życia. Śmierć jego wywołała tem większy wśród przyjaciół jego i znajomych smutek, że spadła zupełnie niespodziewanie. Ś. p. Teofil Gerstmann był bowiem do ostatniej chwili życia zupełnie zdrów i po świeżym powrocie z wycieczki wakacyjnej wyglądał doskonale, a zmarł nagle na udar serca.

Ś. p. Gerstmann poza szkołą, której był całem sercem oddany, pracował także dzielnie w Towarzystwie pedagogicznem, które w uznaniu jego zasług mianowało go swoim członkiem honorowym, tudzież w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, a swego czasu jako radny miejski wielkie oddawał miastu usługi, będąc członkiem sekcyi organizacyjnej, oraz członkiem komisyi teatralnej i jej sprawozdawcą.

W wolnych od zajęć chwilach poświęcał się ś. p. Teofil Gerstmann pracy literackiej, a piękne opisy odbytych przez niego podróży znane są i naszym czytelnikom, drukowaliśmy je bowiem niejednokrotnie w *Przeglądzie*. Były one zawsze nader zajmujące i wyróżniały się z pomiędzy tego rodzaju prac, gdyż autor ich posiadał niezwykły dar obserwacyjny, zamiłowanie do piękna zarówno w przyrodzie, jak w sztuce, a styl jego mimo prostoty był zawsze pełen poezyi.

Ś. p. Teofil Gerstmann osierocił syna, x. dra Adama Gerstmanna, docenta uniwersytetu, a zarazem katechetę gimnazyum Franciszka Józefa.

Cześć jego pamięci!

Zmiany w dyrekcyi skarbowej. Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Emil Wieniawa Zubrzycki przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku. Następcą jego ma zostać radzca dworu w dyrekcyi skarbu p. Karol Fritz.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów w Sokalu odbył się ślub panny Jadwigi Minkowicz-Wysoczańskiej, córki Eugeniusza, burmistrza Sokala i Bronisławy z Falkowskich, z panem Czesławem Żułkiewiczem, komisarzem Namiestnictwa, synem Julii i śp. Michała, dyrektora gimnazyalnego w Bochni. Młoda para otrzymała liczne telegramy gratulacyjne ze wszystkich stron kraju, a między niemi od XX. biskupów: Bandurskiego i Czechowicza, wraz z błogosławieństwem pasterskiem. Sokalska rada miejska ofiarowała pannie młodej adres z życzeniami w pięknej tece.

Gimnastyka pań będzie się odbywała w Sokole od 1 października we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 6 wieczorem. Pierwsze zebranie towarzyskie zapisanych na gimnastykę pań odbędzie się na boisku sokolem przy ulicy Cetnerowskiej 29 września o godz. 4-tej popołudniu.

Rozszerzenie dworca „Podzamcze". Projekt radykalnego przekształcenia i rozszerzenia stacyi Lwów-Podzamcze, kosztem około 1,800.000 kor., wypracowany przez lwowską dyrekcyę kolei państwowych, jest obecnie przedmiotem szczegółowych badań w ministerstwie kolejowem. Aby na razie przynajmniej cokolwiek polepszyć fatalne warunki ruchu na tej stacyi (przyczyniają się one do braku wagonów, bo na Podzamczu zatrzymują ich zawsze bardzo dużo i długo), zarząd kolei państwowych postanowił, niezależnie od projektu rozszerzenia dworca, dodać teraz dwa nowe tory, na co ministerstwo skarbu już się zgodziło. Roboty zaczną się niebawem.

Wiec przedstawicieli miast. Przewodniczący komisyi stałej 30-tu miast, burmistrz Przemyśla, p. Doliński, wystosował do pp. burmistrzów następujące pismo:

„Reforma wyborcza do Sejmu, która jest obecnie przedmiotem obrad komisyjnych i wkrótce wejdzie na porządek dzienny obrad sejmowych, ma dla naszych miast pierwszorzędne znaczenie.

„Od lat 40-tu miasta wzrosły, a wraz z tem spadły na nie takie ciężary i ponoszą one w interesie ogólnonarodowym tak niestosunkowo wielkie ofiary, że słusznie mają prawo i powinny się z całym naciskiem upomnieć, aby przy uchwalaniu reformy wyborczej uwzględniono ich żądania i w przyszłej reprezentacyi kraju przyznano im wpływ, jaki im się odpowiednio do ponoszonego ciężaru podatkowego bezsprzecznie należy.

„Nie wolno nam pominąć tej sposobności, która ma na długie lata zadecydować o stanowisku miast w przyszłej reprezentacyi kraju; obowiązkiem naszym upomnieć się stanowczo i z całym naciskiem o należne nam prawa.

„Aby się więc naradzić, jaką powinna być reforma ordynacyi wyborczej sejmowej, aby czyniła zadość interesom miast, aby sformułować nasze żądania i obmyśleć sposób ich przeprowadzenia, na podstawie uchwały komisyi stałej 30-tu miast z 21 b. m. zwołuję wiec reprezentantów 30-tu miast na dzień 29 września b. r., godzinę 10 przed południem w sali ratuszowej we Lwowie.

„Przedmiotem obrad będzie: reforma ordynacyi wyborczej do Sejmu i zapewnienie miastom odpowiedniej liczby mandatów w przyszłej reprezentacyi kraju.

„Wobec doniosłości tej sprawy zwracam się do Wielm. Pana z prośbą o spowodowanie magistratu, aby przysłał na wiec jednego lub dwóch swoich reprezentantów, których niniejszem do udziału w obradach zapraszam".

Powołanie rekrutów ma nastąpić w tym roku nie, jak zwykle, pierwszego, lecz dopiero piętnastego października, a to z tego powodu, że w tym roku ćwiczenia wojskowe późno się ukończyły i trzeba oficerom i podoficerom zostawić trochę wypoczynku.

Wielką kradzież popełniono tej nocy w mieszkaniu p. Czajkowskiej przy ul. Zygmuntowskiej l. 9. Skradziono jej biżuterye i srebro stołowe w łącznej wartości około 5000 koron. Jeden ze złodziei przez przypadek wpadł jeszcze dzisiaj w nocy w ręce policyi, a drugiego, podejrzanego o współudział, przyaresztowano przedpołudniem.

Słynna śpiewaczka panna Kruszelnicka wystąpiła była dość opryskliwie przeciwko społeczeństwu polskiemu z powodu znanych zajść na uniwersytecie lwowskim, teraz zaś wystosowała do dyrektora Filharmonii warszawskiej list, w którym przyznaje, że postąpiła wówczas niesłusznie i gotowa jest nałożyć na siebie jakąś grzywnę na cele filantropijne, wskazane przez społeczeństwo polskie. Samo publiczne przyznanie się do niesłuszności, popełnionej w pierwszem uniesieniu, które każdy zrozumie i usprawiedliwi, jest czynem tak pięknym, że — jak sądzimy — nie potrzeba już żadnych doń dodatków.

Zamordowanie Mieczysława Silbersteina. Do *Nowej Reformy* piszą z Łodzi: „Śledztwo w tej sprawie stwierdziło, że do Silbersteina strzelało dwóch robotników: Edward Felsch, który umknął i jest poszukiwany, oraz 17-letni Władysław Danielski, którego wczoraj rozstrzelano.

Wyrok śmierci na Mieczysława Silbersteina wydali w przeddzień zamordowania robotnicy: Emil Hest, Józef Bloch i Bruno Kunick, których wczoraj rozstrzelano. Teodor Kaszuba, Rajnold Hoch i Piotr Pachuła (wszyscy trzej rozstrzelani) namawiali Danielskiego do wykonania wyroku na Silbersteinie. Co się tyczy Malwiny Miller, kochanki Felscha, to — jak śledztwo wykazało — ona właśnie z rewolwerem w ręku pilnowała przez kilka godzin telefonu fabrycznego. Ona pastwiła się nad Silbersteinem i napluła mu w twarz, a kiedy Silberstein skutkiem zaduchu omdlał i prosił o szklankę wody, podała mu szklankę atramentu.

Nagły zgon. Z Wiednia donoszą, że wczoraj popołudniu znaleziono br. Bourguignona, b. prezydenta Bukowiny, leżącego bez życia w jego własnem mieszkaniu. Prawdopodobnie został on tknięty apopleksyą.

Ospa w Wiedniu. W ubiegłym tygodniu zgłoszono w Wiedniu trzy nowe wypadki ospy. Ogółem w roku bieżącym zapadło tam na tę chorobę 142 osób.

Zderzenie się pociągów. Z Berlina telegrafują, że koło dworca poczdamskiego zderzył się pociąg elektryczny z pociągiem zwyczajnym. Motorowy jest ciężko ranny, dwaj podróżni lekko.

Teatr ruski w teatrze miejskim da jutro (w piątek) o godz. 3½ dramat ludowy ze śpiewami i tańcami p. t. „Marusia Bohusławka" — utwór J. Staryckiego.

Powódź w Maladze. Z Madrytu nadchodzi wiadomość, że w znanej miejscowości hiszpańskiej w Maladze i w okolicznych gminach wyrządziła powódź straszne spustoszenia. Wiele domów prywatnych i gmachów publicznych jest uszkodzonych, gdyż woda stała na dwa metry wysoko. Sprzęty w mieszkaniach parterowych zupełnie zniszczone, zapasy żywności pozalewane. Wiele ludzi, chcących ratować swe mienie, utonęło. Dotąd wydobyto z powodzi 19 trupów.

Temperatura dnia 24 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 6, w Gracu + 5, w Pradze + 5, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 6, w Zurychu + 8, w Genewie + 10, w Lugano + 16, w Anglii + 12, w Paryżu + 7, w Biarritz + 14, w Nizzy + 19, w północnych Włoszech + 16, we Florencyi + 14, w Rzymie + 15, w Neapolu + 19, w Palermo + 20, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 7, w Warszawie + 3, w Moskwie 0, w Kijowie + 2, w Odessie + 7, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 10, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 16, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 15 R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

W kawiarni.

— Powiedz mi pan, panie Magenkrampf, co to są za jedni ci syoniści?

— Syoniści?... Pan nie wie? To są tacy żydzi, którzy chcą, żeby się wszyscy żydzi wynieśli stąd, a oni żeby zostali.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa" Sudermanna. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Aida," opera J. Verdiego. Gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej Ignacego Dygasa i występ Wandy Wisting. — W poniedziałek „Łódź kwiatowa". — We wtorek „Cavallieria rusticana," opera w 1 akcie Mascagniego"; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni; nastąpi: „Pajace," opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Budowniczy Solnes," sztuka w 3 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W piątek „Budowniczy Solnes".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „W małym domu," sztuka T. Rittnera; w piątek „Edukacya księcia", komedya M. Donnay'a; w sobotę „Szkoła," sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (nowość); w niedzielę „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*," farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana". — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Sudermann kończy w tych dniach 50-ty rok życia. Z tego powodu kilka teatrów niemieckich (z wdzięczności za pokaźne sumy pieniędzy, zarobionych na jego sztukach) przygotowuje dlań rozmaite uroczystości i przedstawienia jubileuszowe. Gdyby wczorajsze przedstawienie w naszym teatrze miejskim jego pięcioaktowego dramatu p. t. „Łódź kwiatowa" miało być także „przedstawieniem jubileuszowem" — to w rzeczy samej niepodobna było w tym celu dokonać trafniejszego wyboru sztuki. Bo „Łódź kwiatowa" (ostatni utwór Sudermanna) pod każdym względem tak wybitnie charakteryzuje jego twórczość, jest czemś jakby kwintesencyą tej twórczości do tego stopnia, iż zastąpić może najmozolniej przez krytyka opracowany jej bilans. Wirtuozostwo techniki scenicznej, fenomenalna znajomość warunków teatralnych, doskonałe zrozumienie i ocenienie każdego efektu w perspektywie scenicznej, do pedanteryi posunięty realizm, lecz oparty tylko na zewnętrznych czysto szczegółach, dużo faktów realnych a mało wewnętrznej akcyi dramatycznej, pobieżność i ryzykowność psychologii, tendencya do wyłącznie kontrastowych, jaskrawych efektów itd. itd. — słowem cały bilans artystyczny „niemieckiego Sardou".

„Łódź kwiatowa" ma być obrazem obyczajowym zgnilizny moralnej, która ogarnęła najwyższe koła plutokracyi niemieckiej. Ludzie ci wyzbyli się nieodłącznych od natury niemieckiej przymiotów „dobrych obyczajów i bojaźni bożej", a chcą je zastąpić miernie naśladowaną z życia arystokracyi „kulturą estetyczną". Lecz do osiągnięcia tej treści życia, oprócz pieniędzy, nie mają oni żadnych innych środków, ani danych im przez tradycyę, ani przez wychowanie, ani przez ich warunki intellektualne. To też miejsca, które w duszy zwykłego mieszczanina zajmują „dobre obyczaje i bojaźń boża", nie wypełniło w ich duszy i sercu jakieś nowe „wyższe" życie duchowe; ale na tem miejscu pozostała pustka, od której — jak od złej choroby przegryzającej tkanki — rozchodzi się gangrena w ich organizmie moralnym. Za pieniądze kupują oni drogie meble i obrazy, parki bardzo piękne i pałace, wspaniałe stroje (i nawet herbowych zięciów), lecz nie są w stanie kupić sobie treści życia, a zatem i prawdziwej rozkoszy życia. Więc świadomi, lub nieświadomi tego swego stanu dążą do asymilacyi z arystokracyą. Lecz, że pieniędzmi przyciągnąć mogą do siebie tylko jednostki zdeklasowane, zepsute, złe i właśnie dlatego ze swojej warstwy właściwej już wysortowane — więc ta asymilacya, ta „poprawa rasy" nie przynosi pożądanych rezultatów, a co najwyżej przyczynia się do powiększenia ich moralnej dysharmonii i braku równowagi życiowej.

Od opowiadania treści „Łodzi kwiatowej" uwalniają nas sprawozdania, umieszczone w swoim czasie w „Kronice teatralnej" *Przeglądu* i relacye naszego wiedeńskiego korespondenta, który pisał już o tej sztuce, donosząc w swoim czasie o jej upadku w Wiedniu.

Sztuka ta — przeciwnie jak wszystkie inne sztuki Sudermanna — upadła i w Berlinie i w Wiedniu; lecz bynajmniej nie dlatego, jakoby nie miała tych zalet teatralnych, co inne sztuki tego ulubionego w Niemczech autora, ale dlatego, że Sudermann dla efektu scenicznego przesadził w niej w cynicznym pessymizmie, z jakim maluje stosunki plutokracyi niemieckiej. Niemiecka więc publiczność zbojkotowała tę sztukę, tak niesłusznie ostro sądzącą jedną z warstw społeczeństwa niemieckiego. Dla nas motyw ten decydującym być nie może; nic nas to nie obchodzi, czy Sudermann surowo, czy objektywnie osądził plutokracyę niemiecką. Obchodzi nas tylko sceniczna wartość sztuki, która jest bezwarunkowo dość wielka, przynajmniej pod tym względem, że „Łódź kwiatowa" jest arcydziełem efektów teatralnych i jako taka robi na publiczności wielkie wrażenie, jakkolwiek z literackiego stanowiska zasługuje na niejeden poważny zarzut.

Jeżeli zaś decydującym ma być teatralny efekt sztuki, to w większej mierze wydobyć go i uzyskać, jak to uczyniło wczorajsze koncertowe wprost przedstawienie w teatrze miejskim — rzeczywiście nie można. Wszyscy artyści nasi, którzy wzięli udział we wczorajszem przedstawieniu wywiązali się ze swego zadania tak znakomicie, stworzyli taki wspaniały koncert gry aktorskiej, iż wątpimy, czy na której z pierwszorzędnych scen niemieckich mogła „Łódź kwiatowa" znaleść lepszych wykonawców. Na plan pierwszy wybiła się oczywiście rola Thei Hoyer i dlatego, że Theę uczynił autor przedstawicielką, typem owego zepsucia moralnego, które przedstawia w swej sztuce, i dlatego, że rolę tę grała pani Trapszo w sposób w istocie niezrównany. Thea jest niesłychanie zepsuta; wychodzi za mąż bez miłości, tylko dlatego, ażeby przez małżeństwo zdobyć sobie „wolność indywidualną", pod którą rozumie ona passepartout do wszelkich wykroczeń moralnych. Zmusza ona swego męża, ażeby noc poślubną spędził z nią w jakiejś okropnie obskurnej knajpie nocnej, w towarzystwie klownów, aktorów z szantanów, kobiet upadłych i pijaków. Spodziewa się ona, że to będzie jakieś niezwykłe użycie. Tymczasem, choć sztucznie podnieca się szampanem i oryginalnością sytuacyi, ostatecznie tak zostaje przygnieciona wstrętem estetycznym, że mdleje. To są pierwsze „baty moralne", które dostaje Thea. Drugie „baty", które są o wiele od tamtych boleśniejsze, daje jej hrabia Sperner. Rzuca się mu ona na szyję, a on choć ją ogromnie kocha, odpycha ją ze wzgardą, bo jest za uczciwy na to, ażeby być kochankiem mężatki. Te „baty moralne" — jak je sama Thea nazywa — tak ją przekształcają etycznie, że uznaje ona, iż nie pozostaje jej w życiu inna droga, jak uczciwie żyć u boku męża, który pod wpływem doświadczeń moralnych także z lekkomyślnego bonwiwanta powoli zaczyna przemieniać się w człowieka seryo patrzącego na życie. Tedy rola Thei wymaga od grającej ją aktorki przedewszystkiem bardzo rozległej skali talentu i temperamentu. Pani Trapszo była tak niezrównaną i jako zepsuta panna Thea Hoyer i jako zawiedziona w swoich nadziejach, moralnie złamana żona Alfreda Hoyer, swego kuzyna, i w końcu w dramatycznych scenach wyrzutów, czynionych matce za zaniedbanie jej wychowania, że w rzeczy samej podziwiać należy wszechstronność talentu tej znakomitej artystki.

Przeciwstawieniem Thei jest jej siostra Rafaela, kobieta uczuciowa i w gruncie serca uczciwa. Mąż jej, Leopold Brösemann, tak jest zaabsorbowany pracą zawodową jako kierownik wielkiego domu handlowego, że, nie chcąc, musi zaniedbywać żonę. Rafaela broni się wszystkiemi siłami przed pokusą grzechu, ale zła atmosfera jej otoczenia i zgubny wpływ Thei pchają ją w objęcia kochanka. Lecz gdy Thea zimna i zepsuta, łatwo otrząsa się z katastrof moralnych i znajduje równowagę, to Rafaela niewątpliwie skończy tragicznie. Tego końca domyśleć się można z ostatniej sceny sztuki, która każe przeczuwać jakąś katastrofę, np. samobójstwo Rafaeli. Rafaelę grała pani Bednarzewska, jej męża pan Chmieliński. Obydwoje grali znakomicie. Również doskonałą matką Thei i Rafaeli była pani Rotterowa. Epizodyczną rolę ośmdziesięcioletniego zdziecinniałego dziadka Thei i Rafaeli po mistrzowsku zagrał p. Fiszer. Na uznanie wraz z innymi zasłużyli w mniejszych rolach pp. Nowacki, Hierowski i Antoniewski, oraz pp. Feldman, Walewski, Kliszewski, panie Połęcka i Czaplińska w rolach bywalców owej knajpy, w której Thea spędziła z mężem swoim noc poślubną.

Całość przedstawienia, kierowana przez p. Wostrowskiego, szła znakomicie, podnosząc i koncentrując wrażenie doskonałej gry każdego z artystów z osobna.

Teatr był pełny. *(fm.)*.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili, gdy zamykaliśmy już numer, doszła nas z Sejmu wiadomość — jeszcze nie stwierdzona — jakoby nadzieja kompromisu w sprawie reformy wyborczej pomiędzy prawicą a klubem demokratycznym znacznie się zmniejszyła. Wobec tego w imieniu klubu demokratycznego zgłosił p. dr. Rutowski w subkomitecie dla reformy wyborczej następujący projekt, nazwany przez wnioskodawcę, „projektem kompromisowym".

Sejm składać się ma z 230 posłów, a mianowicie:

wirylistów — 14, mianowicie o dwóch więcej niż dotąd, a to przez przyznanie wirylnego głosu prezydentom miasta Lwowa i Krakowa;

108 posłów I kuryi wybieranych z czteroprzymiotnikowych wyborów, a to 74 z okręgów wiejskich i 34 z miejskich;

i 108 posłów II kuryi, wybieranych z 3-przymiotnikowego głosowania, a mianowicie 44 przez większych właścicieli dóbr, opłacających co najmniej po 100 koron podatku gruntowego, i 64 wybieranych przez wyborców z zawodów naukowych (kwalifikacya ukończenie szkoły średniej) i przemysłu i handlu (kwalifikacya 20 koron podatku zarobkowego).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Biała. W sobotę wieczorem o godz. pół do 7 przybędzie tu minister kolejowy dr. Derschatta w towarzystwie dyrektora bar. Banhansa dla zwiedzenia rozkładu stacyi kolejowej w Bielsku i Białej. Minister dr. Derschatta zabawi aż do 1 października w Bielsku.

Wiedeń. Cesarz złożył wczoraj popołudniu odwiedziny królowi rumuńskiemu. Król rumuński bezpośrednio potem przyjął na posłuchaniu ministra bar. Aehrenthala.

Wiedeń. Należące do syndykatu stowarzyszenia kolejarzy urządziły wczoraj zgromadzenie. Uchwalono rezolucyę, wzywającą zarządy kolei prywatnych, aby w jak najkrótszym czasie zadość uczyniły życzeniom całego personalu kolejowego, bo inaczej kolejarze chwycą się koniecznej obrony.

Wiedeń. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciwko Franciszkowi Blesze, oskarżonemu o zamordowanie szefa biura Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków w Magdeburgu, Pawła Hartmanna.

Opawa. Sejm na wczorajszem posiedzeniu po dłuższych naradach przyjął jednomyślnie wniosek, aby dla uczczenia 60-letniego jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa utworzyć drugi przytułek dla 100 mężczyzn przy Zakładzie obłąkanych w Opawie. Przyjęto również wniosek w sprawie otwarcia Zakładu poprawczego w Cieszynie.

Bordeaux. Z okazyi zamknięcia kongresu prasy odbył się wczoraj wieczorem bankiet, na który przybył minister spraw zagranicznych Pichon. Prezydent kongresu Singer podniósł jedność, panującą wśród dziennikarzy, poczem w gorących słowach podniósł zasługi ministra Pichona.

Pichon w dłuższej mowie oświadczył, że wszystko, czem jest, zawdzięcza prasie, i wyraził pełne uznanie dla stanu dziennikarskiego, nazywając dziennikarstwo najlepszą szkołą dla dyplomacyi. Podniósł, że rząd francuski wysłał go na kongres nietylko celem okazania swej życzliwości dla prasy francuskiej, ale i dla prasy międzynarodowej. Minister wśród burzliwych oklasków toastował na pomyślność prasy zagranicznej i francuskiej.

Paryż. Generał Drude telegrafuje, że na wschód i zachód od Casa Blanci w okręgu 30 kilometrowym nie spostrzeżono wojsk marokkańskich z wyjątkiem jednego czy dwóch małych oddziałów.

Antwerpia. Prezydent „Federation maritime" oświadczył, że robotnicy mogą podjąć pracę, ale „Federation" nie uczyni żadnych ustępstw, a przywódzców strejku nie przyjmie do pracy. Oświadczenie to wywołało w porcie wielkie wzburzenie.

Charków. Ze wsi Kubańskaja donoszą, że w tamtejszem więzieniu wybuchły niepokoje. Więźniowie zabili starszego dozorcę, a pięciu dozorców ranili. Straż więzienna dała ognia i zabiła trzech więźniów. Główny przywódzca tych niepokojów schronił się na strych i podpalił go. Ogień zdołano natychmiast ugasić. — Przed przybyciem oddziału piechoty przywrócono spokój.

Helsingfors. W Sejmie finlandzkim uchwalono ustawę, która zabrania przywozu alkoholu i sprzedaży importowanych spirytualiów. Kilka państw, zwłaszcza Francya, wniosła protest przeciw temu, ponieważ ta ustawa sprzeciwia się międzynarodowym traktatom handlowym.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Starosta Dobrowolski, przysłany przez namiestnictwo, rozpoczął przesłuchiwania, celem zbadania zarzutów, poczynionych w protestach przeciw ostatnim wyborom z Krakowa do Rady państwa. Dziś przesłuchał Ignacego Daszyńskiego, dr. Emila Bobrowskiego, sekretarza prezydyum magistratu dr. Sikorskiego i członków komisyi wyborczej.

Kraków. Aresztowano tu znanego we Lwowie Jana Napiórkowskiego, który, posziwając się pod cudze nazwisko, wyłudził kosztowności od pewnego jubilera na kwotę 460 koron, w innym zaś składzie maszynę do szycia. Kosztowności i maszynę zaraz zastawił.

Łódź. Gubernator wojenny skazał pięciu urzędników kantoru fabryki Silbersteina na grzywny aż do 3.000 rubli za to, że nie uwiadomili policyi o niebezpieczeństwie grożącem Silbersteinowi, chociaż na dwie godziny przed morderstwem wiedzieli o zaburzeniach w fabryce.

Łódź. Aresztowano herszta bandy, działającej od dawna pod mianem „maksymalistów". Banda ta wymuszała okupy pod groźbą śmierci. Aresztowany bandyta jest bardzo eleganckim młodym człowiekiem, obracał się on w kołach „złotej młodzieży" łódzkiej, jest Czechem, prawosławnym, ukończył szkołę technologiczną, był na drugim kursie politechniki lwowskiej, włada biegle sześciu językami.

Władze wyższe na podstawie rozporządzenia jenerał-gubernatora zawiadomiły administracye wszystkich fabryk, oraz związek robotniczy „Jedność, że w razie wybuchu strejku w jakiejkolwiek fabryce, skazani będą na zesłanie pośrednicy w załatwianiu zatargu strejkowego, a robotnicy będą natychmiast aresztowani.

Batum. Raniony śmiertelnie przez bandytów onegdaj wieczorem przed hotelem Imperial wali okręgu wańskiego Ali-bej umarł.

Tyflis. W mieście Gori napadnięto na powracających z więzienia wiceprokuratora i naczelnika więzień. Obu zraniono.

Cherbourg. Łódź podwodna „Narval" bardzo się zepsuła podczas ćwiczeń. Załogę uratowano.

Port Said. Stwierdzono tu cztery nowe wypadki dżumy bubonowej.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 26 września.

Marki 117.47, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 92·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 640·00, węg. zakł. kred. 747 00, anglobanku 298.00 unionbanku 538 00, bankvereinu 530.50, länderbanku 424.00, kolei państw. 658 25, lombardy 153 75, akcye kolei Elbethal 428.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 616.50, Rima Muranyi 542 00. prag. T. żel. 2660, losy tureckie 188 75, ruble 254·—. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.35.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30. 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

II.

Kilka zapytań.

Hałas i krzyki tłumu, chcącego dostać się do domu, nie przeszkodziły mi zauważyć, że drzwi były zamknięte na klucz, gdy młody człowiek wychodził nocy poprzedniej, tylko na zatrzask. Po otworzeniu drzwi ujrzałam niespokojny tłum, a na czele dwóch panów, oczekujących na otwarcie. Rzuciwszy surowe spojrzenie na hałasujących, zwróciłam się uprzejmie do dwóch panów, z których jeden był dobrej tuszy o poczciwym wyrazie twarzy, drugi suchy i jakiś kwaśny. Obaj oni nie uwzględnili mojej grzeczności, bo spojrzeli na mnie wzrokiem tak zimnym i przykrym, aż mnie strach ogarnął. Czy zrozumieli, że będę od samego początku cierniem w nodze dla wszystkich, biorących udział w tej sprawie?

— Czy to pani wołała przez okno? — zapytał grubszy, którego stanowiska na razie określić nie mogłam.

— Tak, to ja — odpowiedziałam z niewzruszonym spokojem. — Mieszkam obok, a zajęcie się interesami moich sąsiadów tłómaczy moją tu obecność. Byłam przekonaną, że zaszło w tym domu coś niezwykłego i nie omyliłam się. Bądźcie panowie łaskawi wejść do saloniku.

Byli już na progu. Gruby wszedł pierwszy, chudy za nim, ja podążyłam za nimi. Widok był okropny, ale ci ludzie nie okazywali żadnego wzruszenia.

— Sądziłem, że dom jest pusty — zauważył chudy jegomość, który wydawał mi się być doktorem.

— Tak, dom ten był pusty aż do dzisiejszej nocy — zaczęłam — i zamierzałam opowiedzieć wszystko, com wiedziała, gdym poczuła szarpnięcie za spódnicę.

Odwróciłam się i spostrzegłam, że to ostrzeżenie dane mi było przez posługaczkę, blisko mnie stojącą.

— A co tam? — zapytałam głośno, nie wiedząc, czego chciała, a nie miałam nic do ukrywania.

— Nic, proszę pani, nic.

— Więc nie przerywaj mi — powiedziałam oschle, podrażniona przerwą, mogącą rzucić podejrzenie na moją szczerość. Ta kobieta przyszła tu w celu okurzenia i wytarcia podłóg, mówiłam tym panom; dzięki kluczowi, jaki posiadała, mogliśmy wejść do domu. Przed tym smutnym dramatem nigdy z nią nie rozmawiałam.

Posługaczka z bystrością, o jaką nigdy nie posądzałam kobiety jej stanu, przerwała mi, wskazując palcem nieboszczkę i zawołała z żywością:

— Czy nie wydobędziecie nieszczęśliwej z pod tego sprzętu? To grzech tak ją zostawiać! A jeśli nie umarła! pomyślcie tylko.

— Och! tej nadziei mieć nie możemy — odezwał się doktor, podnosząc jedną rękę nieboszczki i opuszczając ją. — W każdym razie dobrze byłoby usunąć ten mebel, abym mógł trupa zbadać.

Policyant podniósł etażerkę. Doktor przyłożył rękę do piersi ofiary.

— Nie ma znaku życia; skończyła już od kilku godzin. Jak pan sądzisz, czy nie dobrzeby było uwolnić jej głowę? — dodał, podnosząc wzrok na swego towarzysza, stojącego przy mnie.

Ale ten, stając się co chwila poważniejszym, wstrzymał go ruchem ręki, a zwracając się do mnie:

— Co chciałaś pani powiedzieć — zapytał tonem rozkazującym — utrzymując, że dom był pusty, aż do nocy dzisiejszej?

— Nic więcej nad to, co powiedziałam. Dom był pusty aż do północy, o której dwie osoby...

Znowu poczułam się pociągniętą za spódnicę, jednak tym razem bardzo ostrożnie. Co ta kobieta mogła chcieć? Nie śmiąc na nią spojrzeć, odsunęłam się nieco, mówiąc dalej, jak gdyby nic nie zaszło:

— Dwie osoby, czyli raczej mężczyzna i kobieta, przyjechały fiakrem przed ten dom i weszły. Widziałam je z mego okna.

— Doprawdy? — powiedział gruby, w którym ostatecznie poznałam agenta bezpieczeństwa publicznego. — I to jest ta kobieta, wskazując ręką na nieszczęśliwą istotę, leżącą u nóg naszych.

— Rozumie się, że ta. — Nie widziałam jej twarzy, ale zauważyłam, że była młoda, lekka jak ptaszek i wesoło wbiegła na schody ganku.

— A mężczyzna? Nie widzę go tutaj.

— Nic dziwnego. W dziesięć minut po przybyciu wyszedł. To właśnie zwróciło moją uwagę i dlatego prosiłam obecnego tu policyanta, aby zbadał cały dom. Wydało mi się dziwnem, szczególniej ze strony takiego pana Van Burnama, pozostawienie kobiety samej w tak wielkim pustym domu.

— Pani znasz Van Burmanów?

— Bliżej nie. Ale wiem, co o nich mówią, to są ludzie dobrze wychowani.

— Wszak pan Burman bawi na kontynencie?

— Ma dwóch synów.

— Którzy tu mieszkają?

— Nie; starszy, nieżonaty, mieszka w Long Branch, młodszy z żoną przebywa w Connecticut.

— W jaki sposób osoby, któreś pani widziała wczoraj wieczorem, mogły tu wejść? Czy im kto otworzył?

— Nie, mężczyzna miał klucz.

— Ah! miał klucz!

Ton, jakim wymówił te słowa, przyszedł mi później na myśl, ale zwracałam więcej uwagę na szmer, jaki za sobą słyszałam. Była to jakby czkawka, czy westchnienie, wydane przez posługaczkę. Co bądź to było, zdawało się, że ta manifestacya dźwięku oznaczała pewne zadowolenie. Zmieniwszy położenie dla lepszego badania jej twarzy, mówiłam dalej z zimną rozwagą, stanowiącą podstawę mego charakteru:

— Gdy mężczyzna wyszedł z domu, oddalił się szybko — fiakier na niego nie czekał.

— Ah! — mruknął.

Podniósł kawałek porcelany, leżący na podłodze, gdy ja tymczasem badałam twarz posługaczki, okazującej różne wrażenia, które mnie głęboko zastanowiły.

Pan Gryce — dowiedziałam się później jego nazwiska — spostrzegł to również, bo natychmiast zwrócił się do niej, przyglądając się wciąż kawałkowi porcelany.

— Jakże się to stało, że przyszłaś robić porządki? — zapytał. — Czy państwo wracają?

— Tak, panie — odpowiedziała, ukrywając bardzo zręcznie wzruszenie, jak tylko spostrzegła, że zwracają na nią uwagę i mówiła bardzo szybko. Oczekuję ich codziennie. Dowiedziałam się o tem wczoraj... zaraz, czy to było wczoraj? nie, onegdaj, kiedy młody pan Franklin, to starszy syn, młody człowiek bardzo przyzwoity i grzeczny, zawiadomił mnie listownie, aby dom do porządku przyprowadzić. Nie pierwszy to już raz, proszę pana, pełnię te obowiązki i jak tylko dano mi klucz, przychodziłam tu czyścić podłogi i ścierać kurze. Byłabym to również dziś uczyniła, gdyby mi był mąż nie zachorował. Musiałam chodzić po lekarstwa, a gdy przybyłam, było już południe. Wtedy spotkałam policyanta i tę panią, bardzo grzeczną, której jestem uniżoną sługą; wzięto odemnie klucz, policyant otworzył drzwi, przeszliśmy przez pokoje, a wszędzie dłuższy do tego...

Podniecenie jej wzrosło do tego stopnia, że trudno było zrozumieć co mówiła. Zamilkła nagle, zaczęła zwijać fartuch, podczas gdy ja rozważałam, jakim sposobem mogła być zajętą w tym domu przez cały dzień wczorajszy bez zwrócenia na to mojej uwagi. Przypomniałam sobie wkrótce, że byłam rano niezdrowa, a całe popołudnie przepędziłam w schronisku sierót. Zadowolona z wytłómaczenia sobie tego wypadku, zwróciłam oczy na pana Gryce w celu przekonania się, czy on nie zauważył czegoś dziwnego w zachowaniu się posługaczki. Zdaje się, żem się nie pomyliła, ale mając w tym względzie więcej doświadczenia odemnie, wiedział, że na ludzi mało wykształconych nieszczęście lub jakiś wypadek wywierają mniejsze wrażenie i nie zwracał na to uwagi. Nie wiem dlaczego, ale byłam z tego zadowoloną.

— Podadzą cię jako świadka przed sądem przysięgłych — powiedział do posługaczki, zdając się mówić do kawałka porcelany, który obracał na wszystkie strony. — No, bądź bez obawy! — dodał zaraz, widząc ją przestraszoną i drżącą. Byłaś pierwszą, która widziała zabitą kobietę i potrzeba, abyś to zeznała. Ponieważ nie mogę powiedzieć, o której godzinie odbędzie się śledztwo, dobrze więc będzie jeśli pozostaniesz tu do przybycia sędziego śledczego, co wkrótce nastąpi... ty i ta druga kobieta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.